

## **Mój sen o Australii**

- Dobranoc synku- powiedziała mama i jak zawsze pocałowała mnie w czoło -Słodkich snów! Dzieci często nie chcą chodzić spać, ale ja jak tylko przytulę głowę do poduszki zasypiam od razu. A mamy buziak jest niemal jak klucz do krainy snów. Jeszcze tylko spojrzałem na budzik. Dochodziło w pół do dziewiątej. Zamknąłem oczy.

- Co to za dziwny zapach?- pomyślałem drapiąc się po nosie.

Spojrzałem i nie mogłem uwierzyć. Co to za dziwne miejsce? Wszędzie same kaktusy? Drzewa jakich nigdy wcześniej nie widziałem. Stałem na żółtym, niemal złotym piasku, który parzył mnie w stopy. Tylko parę kroków ode mnie stały dwa namioty. Wyglądały jak indiańskie tipi. Takie same w jakich mieszkają Apacze i Czejeni. W środku siedzieli ludzie i przy ognisku piekli coś na kolację.

Nagle zza jednego z namiotów wybiegł mały chłopczyk. Zobaczył mnie i rzucił się w moją stronę. Miał na sobie kolorowy strój i długie włosy.

- Co tak stoisz?- zagaił- choć się ze mną bawić!

Ucieszyłem się, że nie mówił do mnie w jakimś dziwnym, indiańskim języku. Chwycił mnie za rękę i razem pobiegliśmy na małe wzgórze. Było tam wspaniale. Wręcz bajkowo. Na krzewach rosły najpyszniejsze owoce. Jagody były tak wielkie jak śliwki. Wśród gałęzi drzew, w maleńkich gniazdach mieszkały śliczne małe ptaszki. Każdy z nich miał inny kolor. Kiedy wzbijały się żeby wyfruwać z ich maleńkich mieszkańek, wyglądało to, jakby mała kolorowa chmurka sunęła po niebie. W dodatku miały taki piękny śpiew. Radosny i przyjemny dla ucha.

Na skraju wzgórza zobaczyłem coś zupełnie niesamowitego. Rósł tam ogromny, piękny kwiat. Płatki miał różowe i srebrne pręciki. Kołysał się z boku na bok, choć wcale nie było wiatru. A kiedy promyk słońca dotknął któregoś z jego płatków, z pręcików unosił delikatny srebrny pył. Na ten widok od razu zlatywały się drobne motyle. Swoimi delikatnymi skrzydełkami łapały unoszący się pył, tak, że ich skrzydełka tak pięknie błyszczały. Fruwając nad polnymi kwiatami wyglądały jak błyskające lustreczka.

Nieopodal płynął maleńki strumyk. Woda płynęła bystro i była tak czysta, że z łatwością mogłem spostrzec płynące w niej stworzenia. Były tam małe złote rybki, z falującymi ogonkami, ślimaki, których muszelki turlały się po dnie, kamyczki, które mieniły się jaskrawymi kolorami. Co jakiś czas, gdy tylko promienie słoneczne docierały w strumyka między drzewami, unosiły się nad nim półkola tęczy. Wyglądało to jakby nad strumykiem unosiły się kolorowe mosty. Z łatwością przeskakiwałem przez nie jednym susem.

Widok ze wzgórza zapierał dech w piersiach. Drzewa mieniły się wszystkimi kolorami. Las w dolinie mienił się wszystkimi kolorami, błyszczał, połyskiwał. Szyszki były złote, listki

limonkowe, leśne owoce słodkie, a zapachy były mieszanką wanilii i migdałów. Na jednym z drzew wisały huśtawki. Ja i mój kompan huściliśmy się jak najwyżej i śmialiśmy się w niebogłosy. Później ścigaliśmy się z kangurami, strasziliśmy śpiącą sowę i chlapaliśmy się wodą ze strumyka.

- Jesteś Indianinem? -zapytałem mojego towarzysza.

- Jestem Aborygenem, rdzennym mieszkańcem Australii- odpowiedział z dumą chłopiec.

- Australii? To bardzo daleko do mojego domu- zauważyłem zmartwiony. Jak ja teraz wrócę do mamy?

- Mogę Ci pomóc! – odpowiedział z uśmiechem mój nowy kolega.

I trach rzucił we mnie jakimś pokrzywionym patykiem.

Brzdęk!

Otworzyłem oczy. Poczułem małego guza na czole.

- Synku, uderzyłeś się głową o ścianę. Chyba coś się przyśniło- powiedziała mama i pocałowała moje bolące czoło.

- A myślałem, że dostałem w głowę krzywym patykiem rzuconym przez Aborygena!- odparłem.

- W takim razie to musiał być bumerang – zauważyła mama.

- Bumerang?- nie słyzałem tego słowa wcześniej.

- Jeśli śni ci się bumerang to znaczy, że może spotka cię jakaś ciekawa przygoda- wyjaśniła mama.

- W takim razie idę znowu spać. Z pewnością czeka mnie coś niesamowitego!